

NAJMNIEJSZY

SŁOŃ

ŚWIATA



KROPKA

Maciej
Szymanowicz

NAJMNIEJSZY
SŁOŃ
ŚWIATA

Maciej
Szymanowicz



KROPKA

Kajetanowi 
i Marcie

- Maciej



Cześć I

Rozdział 1

w którym poznajemy słoniową mamę
i słoniowego tatę, ale najważniejsze
jest to, że pojawia się SŁONIK

Gdy Słonik przyszedł na świat, był ostatni dzień zimy. Śnieg padał jakoś nieśmiało, jakby był zmęczony i chciał się już schować głęboko w środku chmury, by przeczekać do następnych mrozów.

Bo musicie wiedzieć, że dla słońi zima jest zjawiskiem dość rzadko spotykanym. Przecież w ich ojczyźnie, Afryce¹, zimy nie ma wcale. Tam nigdy nie pada śnieg i zawsze jest ciepło. Ale nasz Słonik przyszedł na świat daleko od swojej ojczyzny, tam, gdzie mróz szczypał w trąbę przynajmniej kilka razy w roku. Urodził się w zoo, w środku miasta.

Ponieważ słońie nie lubią zimna, słoniowa rodzinka całą zimę spędzała w ogrzewanej zagrodzie. W długie, ciemne wieczory wielki tata słoń czytał wielkie słoniowe gazety i oglądał słoniowe wiadomości. Wielka słoniowa mama czytała długasne słoniowe romanse i oglądała słoniowe seriale, a czasami robiła na drutach wielkie słoniowe skarpety i słoniowe czapki. Wszystkie trafiały do ogromnej słoniowej szafy, bo między nami mówiąc,

¹ Czy wiecie, że nie wszystkie słońie pochodzą z Afryki? Część pochodzi z Indii – dlatego nazywa się je słońiami indyjskimi. Jednak nasza słoniowa rodzinka jest z Afryki.

słonie bały się zimna tak bardzo, że na samą myśl o wyjściu na zewnątrz dreszcze przechodziły przez ich potężne słoniowe plecy!

Lecz wróćmy do naszego Słonika, który na razie wcale nie był aż tak wielki. Właściwie był bardzo malutki – bo nawet słonie, gdy są jeszcze małe, są... po prostu całkiem małe.

Słonik otworzył lewe oko i ujrzał w nim wielką mamę, która pochylała się nad nim z uśmiechem i głaskała go delikatnie trąbą po główce. Otworzył prawe oko i zobaczył wielkiego słoniowego tatę, który przestępował z nogi na nogę i wyglądał na zakłopotanego. Buzia malucha się uśmiechała, lecz w oczach miał strach, a trąbą kreślił w powietrzu dziwne wzorki.

– Słonik, nasz kochany mały Słonik! – zawołała mama.

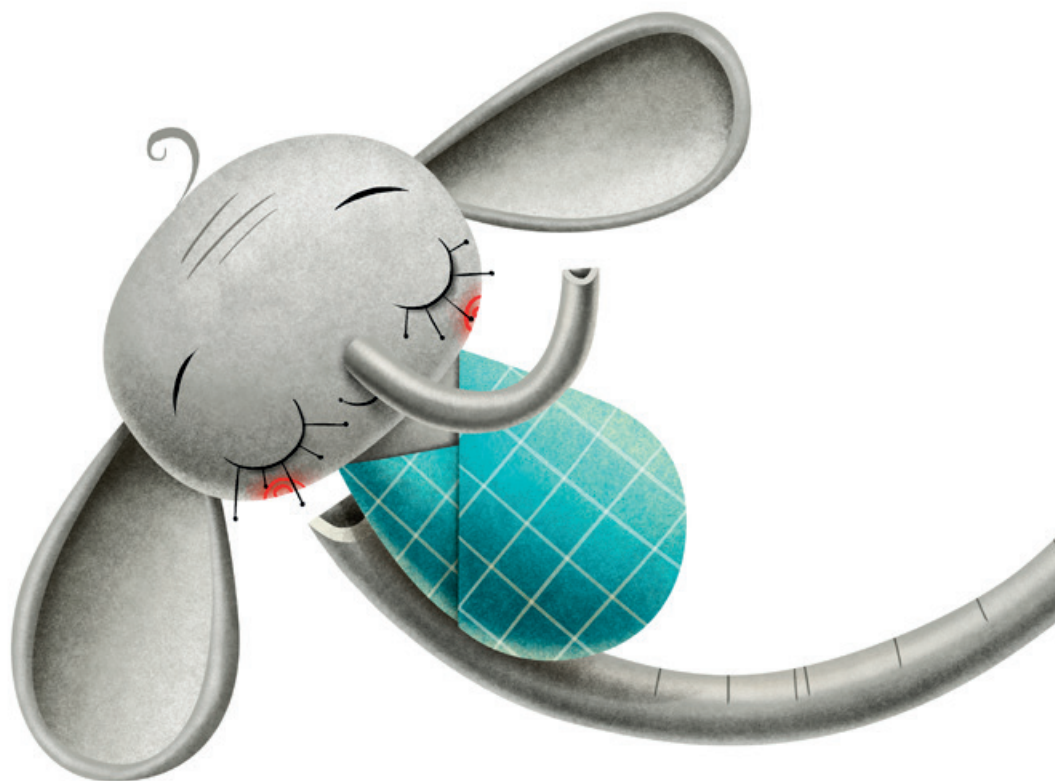
– Dzień dobry, synu – powiedział tata nieco sztywno, co rozbawiło Słonika. Uśmiechnął się do rodziców tak szeroko, że kąciki słoniowej buzi sięgnęły niemal uszu.

Tata słoń w jednej chwili przestał wyglądać na zakłopotanego i uśmiechnął się jeszcze szerzej niż jego nowo narodzony syn. A słoniowa mama aż podskoczyła z zachwyty.

A potem tata słoń objął Słonika swoją silną trąbą i zaczął go delikatnie kołysać. Słonikowi bardzo się to spodobało. Świat, na którym dopiero co się pojawił, był dla niego całkiem nowy i ciekawy. Jednak w tej chwili poczuł, że ma ochotę przestać go poznawać, za to uciąłby sobie drzemkę. Czy zauważyliście, że większość istot, gdy są jeszcze małe, wciąż ma ochotę ucinąć sobie drzemkę? Ciekawe, dlaczego tak się dzieje.

Słonik zmrużył więc oczka i wsłuchując się w dziwny cichy odgłos – ni to szum, ni to szelest – zapadł w sen.

Ten dziwny odgłos był odgłosem padającego śniegu. To był ostatni śnieg tego roku. Słyszeliście kiedyś padający śnieg? Trzeba się wsłuchać bardzo, bardzo uważnie. Wyłączyć radio i telewizor, i słuchać, słuchać... Przy takim odgłosie naprawdę słodko się zasypia, o czym właśnie przekonał się nasz Słonik.



Rozdział 2



w którym Słonik dowiaduje się,
że Afryka jest cudowna, a przy okazji
poznajemy Panakota

– Mamo! Tato! Miałem wspaniały sen! – zawołał Słonik, gdy tylko się przebudził.

Poranne słońce wpadało przez okna i raziło go w zaspane jeszcze oczy. Słonik zasłonił buzię nogą i zmrużył powieki, jednak wciąż próbował wpatrywać się w jasną tarczę.

– Ojejku! Właśnie to żółte kółko mi się śniło! Tylko dużo większe i... i... gorące, bardzo gorące! Co to jest, mamgo?

– To słońce – odparła mama. – W Afryce, tam, skąd pochodzi-my, jest ono dużo większe i dużo cieplejsze.

Słonik się zamyślił. Wygramolił się niezdarnie z łóżka i podszedł do okna. Przyglądał się ciekawie otoczeniu. Wszystko było dla niego takie nowe!

– O, to też mi się śniło! Tylko inne, trochę większe i jakieś takie... weselsze! – zawołał, wskazując na drzewo, które rzeczywiście wyglądało smutno, bo jeszcze nie zdążyło wypuścić liści.

– To jest drzewo – wyjaśniła mama. – A drzewa w Afryce rzeczywiście są zupełnie inne. Rosną tam palmy i baobaby, które mają liście przez cały rok i są sto razy większe. W ogóle wszystko jest tam przyjemnie słoniowe i ciepłe. Ach, Afryka.

Afryka jest cudowna! – powiedziała, po czym zamyśliła się głęboko.

Słonikowi przyszło wtedy do głowy, że mama zrobiła się smutna jak to drzewo za oknem. Podbiegł więc do niej i przytulił ją z całych sił. Jeszcze nie rozumiał, dlaczego posmutniała. Świat wydawał mu się przecież taki ciekawy! I zoo, i ta Afryka, o której się dowiedział, a którą widział tylko we śnie, i nawet tutejsze drzewo, które na pewno zaraz się uśmiechnie.

– Dlaczego jesteś smutna, mamu? – zapytał.

Mama popatrzyła w jego wielkie oczy i rzekła:

– Śniła ci się Afryka, synku. Wszystkim słoniom czasami śni się Afryka.

– A gdzie ona jest, ta Afryka? – chciał wiedzieć Słonik. – Jedźmy tam! Tam musi być wspaniale! Pojedźmy do Afryki! Wszyscy! I ja, i ty, i tata!

Na te słowa mama nic nie powiedziała, odwróciła się tylko i zamieszała w garnku, ukradkiem ocierając łzę.

Tymczasem w ciemnym kącie pod kaloryferem coś zamruczało, zachichotało i przeciągnęło się ospale. Słonik najpierw się przestraszył, ale ciekawość okazała się silniejsza. Zbliżył się do miejsca, z którego dobiegał chichot.

– Kim jesteś? – zapytał, starając się, żeby jego głos zabrzmiał odważnie.

Wtedy spod kaloryfera wyszedł Panakot we własnej osobie. Podpalany i puchaty. Wstał powoli, zbliżył się do Słonika i ukłonił się grzecznie, choć powściągliwie.



– Jestem kot Panakot. Miło mi poznać. – I uściśnął kosmatą łapą trąbę Słonika.

– Ja jestem Słonik. Mnie również miło poznać. Dlaczego się śmiałeś, Panakocie?

– Ciągłe tylko Afryka i Afryka – odpowiedział kot tajemniczo. Minął Słonika i podszedł do okna. – Muszę sprawdzić, czy wiosna rzeczywiście już przyszła. Państwo wybaczą...

– Zaczekaj! – krzyknął Słonik.

– Taaak?

– Ty... to znaczy... ty, ty też mi się śniłeś.

– Doprawdy? – zdziwił się Panakot.

– Doprawdy. Tylko byłeś jakiś taki większy i płowy, miałeś też bujną czuprynę i...

Kot poczuł się chyba urażony, bo zmarszczył czoło i się odwrócił.

– Lew. Lew ci się przyśnił, Słonicu. – I czmychnął przez okno szukać wiosny.

Rozdział 3

w którym Słonik z Panakotem
chcą szukać wiosny,
ale im się to nie udaje

„Wiosna” – pomyślał Słonik. – „To brzmi ciekawie”. I nie namyślając się długo, pognał za Panakotem. Niestety, niełatwo było dotrzymać mu kroku.

Kot kilkoma zwinnymi susami przemierzył cały słoniowy wybieg, przystanął przed kratami, po czym prześlizgnął się między prętami i już był po drugiej stronie.

Słonik biegł nieco niezdarnie, daleko mu było do kociej gracji. Gdy wreszcie dotarł do krat, zorientował się, że pręty są za blisko siebie, więc raczej się między nimi nie zmieści. Postanowił jednak, że się nie poddawać. Zacisnął oczy, nabrał rozpędu, skoczył i... Ech! Utknął między prętami! Zaczął się wiercić i wierzgać, pomagał sobie uszami – nic nie dało się zrobić.

– Panakocie, zaczekaj na mnie! – wołał rozpaczliwie.

Lecz kot już zniknął w oddali. Jego postać stawała się coraz mniejsza w coraz bardziej wilgotnych słoniowych oczkach.

W końcu malec rozpłakał się na dobre, a wtedy pojawił się tata słoń. Był troszkę zły na psotnego synka, jednak natychmiast uwolnił go spod między prętów i czule objął trąbą. „Przecież to

jego pierwszy dzień” – myślał. – „A ja tak bardzo nie lubię, gdy jest mu źle”.

– No, nie płacz już – powiedział. – Zaraz będzie śniadanko. Mama robi pyszne placki z kiszoną trawą i marmoladą bananową. Mniem, mniem, palce lizać! – Tata oblizał słoniowe palce, przewracając przy tym oczami, po czym pobiegł do słoniowej kuchni, bo uwielbiał podjadać placki prosto z patelni.

Tymczasem minęła dziewiąta i zoo zostało otwarte dla zwiedzających. Na alejkach pojawiły się dzieci. Przyglądały się zwierzętom, a czasem robiły do nich śmieszne miny. Czasem też rzucały im cukierki, choć było to zakazane, bo zwierząt w zoo nie wolno dokarmiać. Pewnie myślicie, że to głupi zakaz, bo przecież i dzieci, i zwierzęta mają z tego dokarmiania ogromną frajdę. Ale czy wiecie, że bardzo często po zjedzeniu cukierków albo innych smakołyków zwierzęta bolą brzuchy? Więc dokarmianie wcale nie jest takim dobrym pomysłem. Tym bardziej że słoniowa mama właśnie smażyła wyborne placki, a jak wiadomo, jedzenie cukierków przed śniadaniem jest bardzo poważnym wykroczeniem!

Gdy tylko Słonik zobaczył dzieci, podszedł do kraty. Wyciągnął do nich trąbę, ale nie mógł ich dosięgnąć i się z nimi przywitać.

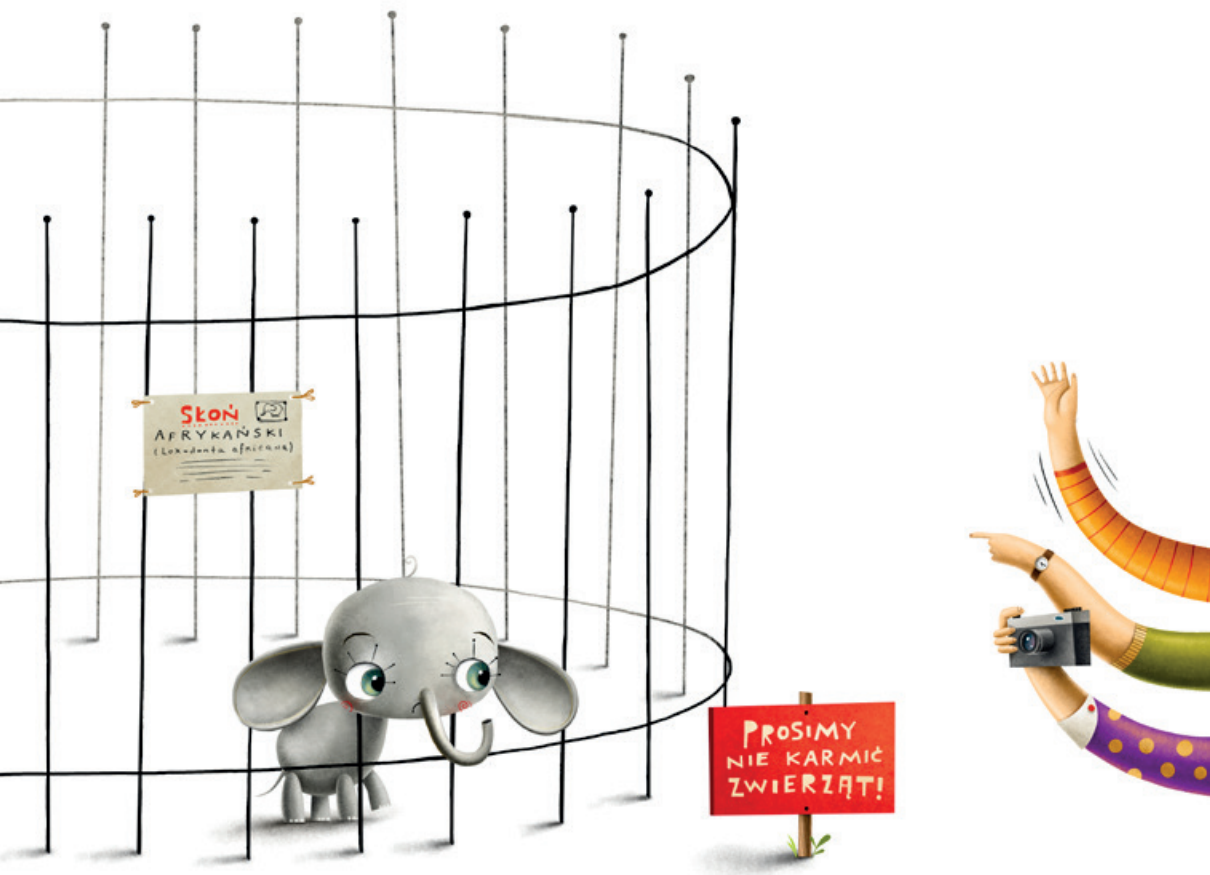
Dzieci jedno przez drugie wołały:

– Jaki śliczny!

– Cudny!

– Milusi!

– Mamo, kup mi takiego!



- Zróbmy mu zdjęcie!
- To najfajniejszy zwierzak w całym zoo!

Za wszelką cenę chciały pogłaskać Słonika, lecz on był za daleko i robił się coraz bardziej smutny. Pytacie: dlaczego? Bo wołałyby być z dziećmi tam, po drugiej stronie ogrodzenia. Bawić się z nimi, nabierać trąbą wody z fontanny i pryskać do góry, prosto w słońko. A dzieci ze śmiechem uciekałyby spod słoniego prysznica.

Tymczasem z domu dobiegło wołanie mamy. Placki były gotowe.